

WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” • Nr 2(22)/2006 • ROK IV

Chciałabym tam jeszcze pojechać

MOJE WSIE UMIERAJĄ

Po lewej stronie Sanu biegła bita droga SANOK - PRZEMYSŁ. Za wsią znajdował się dwór Gdyczyna i powiatowa droga BRZOZÓW - BIRCZA. Przeprowadza przez San odbywała się promem.



Eugenia Ananiewicz

Urodziłam się na wschodzie Polski we wsi położonej po prawej stronie Sanu. Legenda przekazywana z pokolenia na pokolenie głosiła, że wieś zbudowana na miejscu dworu ruskiego bojara Wołodaria - stąd nazwa wsi. W historycznych źródłach wspomniano w 1373 roku jako wieś Wołosz w darowiźnie Władysława Opolczyka dla Przemysława, syna Fala. W dokumentach z 1439 roku zapisana jest jako Wołoch stanowiąca

własność Margarity z Kmitów Mościckiej. Drewniana cerkiew istnieje w zapisach od 1444 roku.

Wieś nie była zbyt duża ani zbyt zamożna, ale zaradna i dobrze zorganizowana. W miejscu starej drewnianej cerkwi w 1905 roku. wybudowano murowaną. Wiejscy znawcy rzemiosła sami palili cegłę a wszyscy mieszkańcy na plecach znosili ją na miejsce budowy. Dziedzic Kciński z dworu Gdyczyna był fundatorem kościółka. W 1910 roku spłonęła niemal cała wieś. Zostało tylko sześć domów. Były to budynki drewniane kryte słomą. Austriacki urząd dał pomoc finansową i zabronił krycia dachów słomą. Na odbudowanych, nowych domach wisiły potem metalowe tabliczki firmy ubezpieczeniowej z austriackim orłem. Na przełomie 1916 i 1917 roku.

dopadła wieś czarna ospa.

Ta wieś była naprawdę dobrze zorganizowana, bo własnym sumptem modernizowano ją przez następne lata. (Liczyła 113 numerów, spis sporządzony w 1939 roku wykazał 980 osób.) W 1926 roku przystąpiono do budowy murowanej szkoły. Wybudowano także czytelnię i pomieszczenie na sklep w jednym budynku. W 1932 - rozpoczęto budowanie Domu Narodowego i mleczarni. W tym

domu odbywały się przedstawienia i inne okolicznościowe imprezy. Po jednej stronie drogi przez wieś położono chodnik. Kolejną inwestycję rozpoczęto w 1938 roku. To miał być wiejski szpital położony za wsią, z łaźnią, zasilany bieżącą wodą źródłaną. Jak wybuchła II wojna światowa budynek stał w stanie surowym.

Było w mojej wsi także przedszkole, a

W numerze:

- ✍ Słupskie ślady
- ✍ Literacki krajobraz
- ✍ Sławy nie żądam
- ✍ Czytali moje wiersze
- ✍ Kobieta bezsprzecznie jest
- ✍ To już końcówka...
- ✍ Wiersze najnowsze
- ✍ Jadwiga Michalak

początek dał mu ks. Ortyński nadany wsi po wizycie Biskupa 1934 roku. Zjawił się ten młody kapłan tylko z małą walizką. Wiejscy rzemieślnicy zrobili mu niezbędne meble do mieszkania, gospodynie wyposażyły we wszystko, co do życia potrzebne - od łyżki po odzież. Był na utrzymaniu wsi. Z wdzięczności w najgorętszy czas zebrał wszystkie dzieciaki w bezpieczne miejsce - na łąkę. Tam urządzał różne zabawy, a rodzice mogli spokojnie pracować. To był właśnie początek przedszkola (mój tato naliczył 27 zawodów we wsi).



Nie odnalazłam grobów rodzinnych

Mam tę wieś w sercu.

bo tam zaniósł ją oczy dziecka. Pamiętam domy, pagórki, wozy, pola poroździelane miedzami i to największe w jednym kawałku - pańskie błonia, na których pasaliśmy bydło. Bezduśna wojna - a może raczej jej skutki - spowodowały, że utraciłam na miarę dziecka raj, do którego nie przestałam tęsknić. Byłam tam raz na swoim pierwszym zapracowanym urlopie - w 1958 roku. Przeszłam się po zdewastowanym kościółku, cerkiew jeszcze stała (służyła za magazyn), ale już zaczęto ją rozbierać. Na miejscu mojego rodzinnego domu stały zabudowania PGR-u. Rozpoznałam wszystkie pnie po wyciętych moich ulubionych jabłoniach. Nie odnalazłam grobów rodziny. Wyrosły tam dzikie krzewy i wypasano bydło. Chciałabym tam jeszcze raz pojechać, chociaż wiem, że ta wieś umarła (żyje tam już tylko pięć lub sześć rodzin). Kościółek odremontowano, cerkiew zrównano z ziemią a krzyż przycerkiewny, obdarty z ramion, pochylony ku ziemi urąga katolickiemu społeczeństwu.

W zamian podarowano inną wieś.

Dwa tygodnie jazdy pociągiem towarowym z jednego krańca Polski na drugi. Dowieziono nas do PGR-u Małęcino, 15 km od Miastka. Wyszliśmy z samochodu na podwórko. Powtórka z historii. Plac. Rodzina niemiecka wynosi ostatnie rzeczy osobiste. Opuszczają dom. Nie chcę pamiętać jak długo wiązka słomy służyła nam za poślanie. Jakże inny obraz ukazał się moim oczom - bezmiar pól i lasów (samo pastwisko miało 80 ha), tylko pagórki przypominały rodzinne strony. Wyszliśmy na wzór sowiecki - po jednej lub dwie rodziny do jednej wsi. Rozpoczęło się nowe życie, w przekonaniu rodziców tymczasowe. Na początek dostaliśmy zapomogę - mękę kukurydzianą. Mama piekła placki, gotowała mamatygę, a my wciąż - ja i dwóch braci z „otwartymi dziobami” domagaliśmy się jedzenia. Ciekawość dziecięca nie ma granic, penetrowaliśmy bojaźliwie, ale z ciekawością nowe otoczenie. Bardzo szybko zaprzyjaźnił się z wszystkimi.

Był tu bardzo ładny pałac.

budynki gospodarcze, magazyny, wszystko przestronne w zabudowie prostokątnej. Obok pałacu - park z alejami spacerowymi i do konnej jazdy, długie zagony wysadzone żonkilami, agrestem, czarną i czerwoną porzeczką, a także drzewa owocowe. Nasze zadziwienie i nielegalny plac zabaw stanowiła ogromna drewniana stodoła na zboże osadzona pomiędzy dwoma pagórkami, z których wjeżdżano na pomost. Stodoła miała około 120 metrów długości, a na pomoście z łatwością wymijały się dwa drabinaste wozy ze snopkami. Zrzucano je z góry do zasieków. Wszystkie prace polowe wykonywane były końmi. Było dużo bydła i trzody chlewniej.

Z roku na rok życie stawało się lepsze.

Nieopodal wsi, w lesie, na wysokiej górze był cmentarz a na przeciwległej stał duży drewniany krzyż. Na cmentarzu podziwialiśmy ogromny kamień z wypalonymi na nim napisami, a także piękne pomniki, zwłaszcza dziecięce. Opowiadał pan Wendt, że ten kamień na górę ciągnęło 15 par koni. Dzisiaj po cmentarzu nie ma śladu, nawet usunięto kamień i zalesiono. Szkoda. Umarli nikomu zaszkodzić nie mogą. Pałacu też już nie ma. W 1960 roku w nim odbywało się moje wesele. Po rozpadzie PGR-u w 1991 roku spłonęła stodoła. W rozpadlinie pomiędzy pagórkami rosną kępy dzikich krzaków, drzew. Po zabudowaniach gospodarczych pozostały resztki kamiennych murów. Żyje tu kilka rodzin, są nawet małżeństwa wielodzietne. Ta ziemia już ich nie żywi, nawet w ogródkach nie rośnie podstawowe warzywo - bo się nic nie opłaca. Po marchew, cebulę, buraczki łatwiej wędrować do sklepu. Moja mama tu, po przesiedleniu, gotowała melasę z cukrowych buraków do słodzenia kawy zbożowej, robionej domowym sposobem z palonego jęczmienia. Nie wiem czy brakowało pieniędzy, czy cukru. Dzisiaj taka sytuacja jest nie do pomyślenia.

Umiera kolejna moja wieś.

Na murze dawnej kuźni odpadł tynk, ktoś, kiedyś chciał zatrzeć ślad tablicy z napisem dawnego właściciela. Ten napis niezabezpieczony też wkrótce odpadnie, póki co świadczy, że ktoś tu przez kilka wieków żył, pracował, cieszył się życiem.

A oto treść napisu:

IBIS 1519 DERER VON LELLOW 1519 - 1910

Czy nie znuziło cię Panie moje stałe błaganie o rzeczy przeróżne często spełniane mało dziękowałam za łaski zsyłane jeśli nie jest za późno przyjmij je Panie dziękuję za dar życia tych co mi je dali prowadzili w pokorze na Twoje spotkanie przez chrzest i sakramenty zasady dekalogu uczyli jak być wiernym Wszechmogącemu Bogu za zdrowie siłę za dość mocną psychę wrażliwe serce duszę nie dałeś wpaść w pychę udźwignąć ciężar życia pozwoliłeś Panie chronić przed twoich zasad łamaniem za Anioła stróża w służbie bez zmiany skuteczną opiekę dziękuję Panie za ogrom miłosierdzia miłość bez granic cierpliwość nad grzesznikiem dziękuję Panie zdradzić nie umiesz zawsze pomożesz jestem pyłem prochem u stóp twych się korzę szala dobra nad złem u ciebie zawsze przeważa świadomość bólu śmierci mniej straszy mniej przeraża jeżeli już dasz bilet w jedną stronę pozwól marnej istotce czcić cię na niebieskim tronie.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

Poetycki mistrz się nie mylił

SŁUPSKIE ŚLADY W POCZCIE LITERACKIEJ JERZEGO KOPERSKIEGO



Przed chwilą otrzymałem interesujące wydawnictwo. Warszawski poeta, wydawca i znawca współczesnej poezji polskiej przysłał mi swoją ostatnią książkę. Jest to poczta poetycka z lat 1973-2001 jaką prowadził autor na łamach „Nowego Medyka”. Niezwykle ciekawa lektura, także dla naszych uczestników spotkań w starostwie.

Okazuje się, że do Jurka pisali tacy znani dziś literaci, krytycy i wydawcy jak Stefan Pastuszewski, obecnie naczelny „Akantu”, Karol Maliszewski - najwybitniejszy współczesny krytyk literacki czy poeta Krzysztof Kuczkowski, naczelny sopockiego „Toposu”. Musieli czekać wiele lat na obecny status. Oczywiście przewijają się tu dziesiątki moich znajomych poetów z całej Polski. Postanowiłem poszukać śladów słupskich. Zaczniemy chronologicznie.

Tak, tak macie koleżanki i koledzy rację. Pierwszy był Zygmunt Prusiński, kiedy to w październiku 1974 roku poproszono go o ...adres. Ten sam autor w marcu 1976 – teksty jeszcze nie do druku. Czerwiec 1978 – ostra krytyka Janny Przybylskiej ze Słupska: „Nie mam ochoty, aby Twoje wiersze odnaleźć w okolicznościowych przemówieniach, wygłaszanych z okazji pamiętnych rocznic(...)”

W lipcu tego samego roku zostają odrzucone wiersze Andrzeja Baranowskiego. Natomiast w październiku totalna krytyka tekstów Krzysztofa Agaty. „...Osobiście radzę Ci zaniechać tak ciągłej korespondencji, zresztą nie tylko do naszej redakcji. Zapewniam, że w ciągu najbliższego roku nie będę się Tobą zajmował...” W czerwcu 1979 niejaki Wacław F. Ze Słupska – wiersze nie do druku.

Z wymienionych wyżej nazwisk na placu boju pozostał tylko Zygmunt. Co do pozostałych, okazuje się, że poetycki poczmistrz się nie mylił.

Także w czerwcu 1979 roku pojawia się Wiesław Ciesielski, który chwali się, że czyta Kawafisa, Eliota i Pounda. W nagrodę druk wiersza xxx (przeestronnym spokojem miasta), pozostałe wiersze do zwrotu. Tak zaczynał obecny prezes słupskiego ZLP, więc proszę się nie załamywać niepowodzeniami. We wrześniu pojawia się nieżyjący już Stefan Miller z Łupawy. Nieodżałowany animator kultury i działań literackich na naszym terenie.

W czerwcu 1980 pojawia się Stefan Jajdzewski jednak jego manifest „O intymności inaczej” – nie do druku. Uznany za wtórny. W kwietniu 1981 znów nie ma miejsca dla Prusińskiego. Koperski tłumaczy się małą ilością kolumn na poezję. A w czerwcu pojawia się anonimowa Grupa Poetycka ze Słupska. Podejrzewam, że chodziło o „Dialog Nienazwany”, a w imieniu grupy dobijał się Jajdzewski. W październiku 1984 pochwała dwóch wierszy Andrzeja Zoka z Wrześnicy, ale niestety nie zostają wydrukowane. Andrzeja też już nie ma wśród nas. Zmarł w wyniku odniesionych obrażeń w wypadku samochodowym.

Natomiast w grudniu tamtego roku Jerzemu Karlińskiemu poczta poetycka zarzuca błędy gramatyczne i ubogie

słownictwo. W listopadzie 1985 roku zaszczytu druku nie dostępuje Tadeusz Kalinowski, ponieważ jest już po debiucie. W lutym 1988 roku krótki list do Kazimierza Kołaczekowskiego. Przyznam, że połowy tych nazwisk nie znam. Może to znak, że Jerzy Koperski się nie pomylił w swojej ocenie, a może ci początkujący twórcy opuścili nasz region?

W lipcowym numerze „Nowego Medyka” z 1990 roku pojawia się mój wiersz „Polska”, niestety w wersji książkowej jest tylko fragment. Na pocieszenie pozostaje mi ocena mojego debiutanckiego tomiku: „Cierpliwość ubogich” jest tomikiem bardzo ważnym dla poezji. Uznaję Twoje liryki za dojrzałe już chociażby poprzez tematy-rzeczy, o których piszesz”. Jest też zapowiedź druku mojego wiersza w „Integracjach”. I powoli ślady słupskie nikną. Koperski jeszcze w październiku 1990 roku wspomina nasz wspólny pobyt na plenerze w Myślenicach i mój wieczór satyryczny, a 10 lat później w styczniu wspomina moją nagrodę w konkursie „Krzyż - drzewo kwitnące”, którego był współorganizatorem.

Myślę, że tego typu propozycje są ciekawe właśnie ze względu na to, że można sobie uświadomić, jak daleka jest droga do druku i jaką daje satysfakcję ujrzanie swojego nazwiska w prasie literackiej.



Zygmunt Jan Prusiński: - Z poezją ślub bierze się raz na zawsze

Czy Jurek Koperski był obiektywny? W większości pewnie tak, chociaż osobiście słyszałem jego wyznanie, że woli wydrukować wiersz pięknej dziewczyny niż utwór dobrego poety. Stąd pewnie w książce wiele fotografii pięknych kobiet, które w większości nie pojawiły się na Parnasie. A może to muzy poety i krytyka?

Autor zaczął siedemdziesiąty pierwszy rok życia. Powoli sumuje swoje dokonania. I trzeba przyznać, że dorobek ma olbrzymi. To on razem z Andrzejem Waśkiewiczem byli kronikarzami polskiego życia poetyckiego. Niestety wolność, także ta rynkowa, doprowadziła do tego, że w ciągu roku ukazują się setki tomików. Ich ilość jest już poza zasięgiem zacnych Kronikarzy. Już nikt nad tym nie panuje.

Jak widać blisko trzydziestoletni okres, jaki obejmuje wydawnictwo, to także obraz poetyckich zmagani słupskich autorów. Pozycja Ciesielskiego, aktywność Prusińskiego są dowodem, że z poezją ślub bierze się raz i na zawsze.

Jerzy Fryckowski
Dębica Kaszubska

Od redaktora: Chyba nie wysłałem do Jurka Koperskiego swoich wierszy, wysyłałem natomiast w latach 70. i 80. ub. wieku
ciąg dalszy na str. 4

wiersze moich kolegów – poetów ze Słupka i informacje z życia kulturalnego słupskiego środowiska akademickiego, które Jurek zamieszczał w „Integracjach”, a także w innych wydawnictwach. Dużo uczynił dla studenckiej i młodzieżowej kultury (pracował m.in. w Młodzieżowej Agencji Wydawniczej). Jeśli mnie jeszcze pamięta to serdecznie go pozdrawiam, życzę zdrowia i myślę, że nie brakuje mu satysfakcji z tego, co zrobił. Chociaż smak gorczy na pewno też poznał.

Z. Dabiarz-Zych

Daniel Odija najwybitniejszy!

LITERACKI KRAJOBRAZ SŁUPSKA DWÓCH POKOLEŃ



Słupsk - niespełna stutysięczne miasto na Pomorzu, położone nad malowniczą rzeką Słupią, w odległości około 15 km od Morza Bałtyckiego. Miasto bez szczególnego magnesu dla turystów, młodych ludzi czy poszukiwaczy przygód. A jednak mające w sobie coś, co urzeka wielu przedstawicieli literatury tego regionu.

Są osoby z dużym bagażem doświadczeń życiowych, często naznaczone jeszcze piętnem przeżyć wojennych i potrafiące cieszyć się każdą błahostką w wolnym kraju. Jest też niemal jeszcze młodzież, poszukująca swego miejsca na ziemi, godnej pracy i inspiracji w życiu. Po zetknięciu się z urokami i szarościami tej samej przestrzeni staje się jasne, że nie mogą oni widzieć tego samego, patrząc na to samo.

Przedstawiciele młodszego pokolenia trochę inaczej piszą o Słupsku. Dla nich to miasto pełne straconych nadziei, nie wytworzonych możliwości, ludzi borykających się z codziennością, bez widoków na lepsze jutro. Pomniki czy place, to raczej miejsca do umówienia spotkań towarzyskich, parki to często miejsca przykrych rozbojów, mury obronne stają się terenem na wypowiedzenie się w formie graffiti.

Nieżyjąca już niestety, wybitna poetka

Marta Aluchna - Emelianow

(ur. 1906 r.) wniosła bardzo wiele do słupskiego dorobku, tym bardziej to cenne, że u niej Słupsk jawił się jako miasto odrodzenia, nadziei i pełne swoistej baśniowości. W utworze „Ludzki świat”, który zadedykowała swojemu miastu na jego dwudziestolecie, złożyła hołd temu wszystkiemu, co było tu dla niej cenne. W zamglonym krajobrazie kotliny, który wyłaniał się z „pyłu neonowej nocy” widziała mury, jeszcze młody bruk, kominy i wieże, miejsce smagane wiatrami, otoczone łąkami, kryjące w sobie własną historię. Aluchna - Emelianow wyniosła miasto do szczytnej rangi „Gniazda”, jednak określiła je jako skomplikowany labirynt, w którym są drogowskazy. Poetka bardzo szczególnie swą twórczością zasłużyła się dla tego regionu, odebrała wiele odznaczeń i dowodów wdzięczności. Jej dorobek jawi się jako niosący wiele pokrzepienia, ukazujący przyszłość jako lepszą. Obecnie, ku czci tej wybitnej literatki, istnieje w Słupsku ulica nazwana jej imieniem.

Eugenia Ananiewicz

jest starszą panią, która w swym niewielkim dorobku parę wierszy poświęciła słupskiej tematyce. Najlepiej jej odczucia w stosunku do Słupka ukazują dwa utwory: „Słupsk - po szkole” i „Słupsk - miasto mojej młodości”, gdzie znaczącymi miejscami z jej dawnych lat były: kino, teatr, biblioteka i „zaczisny kącik nad Słupią”, i znajome ulice, i sklep ze słodyczami, i stragany wiejskich dziewcząt na rynku. To wszystko kojarzyło się poetce z szybko uleciałym czarem beztroskiej młodości. W tym tekście wyraża tęsknotę do bezpowrotnie utraconych miejsc, które miały dla niej głęboką symbolikę.

Mirostaw Kościeński

jest słupszczaninem od urodzenia. Jako dziennikarz i publicysta, pisarz i krytyk - jest osobą cenioną w wielu środowiskach twórczych. Jego także nie ominęła tematyka, rodzinnego przecieży, miasta. W niedługim wywodzie poetyckim pt. „Słupsk jak plusk, czyli miasto bez nadziei”, nie powiało niestety optymizmem. Znaczące dla tego dojrzałego twórcy miejsca to mosty nad rzeką i mury nie dające cienia, czuje się on zniechęcony monotonią życia, który „jak żebrak o swe miejsce prosi”, aby zagłuszyć przeszywające go uczucie pustki.

Bez wątpienia barwną postacią z grona twórców, umiścających w swej poezji i prozie Słupsk, jest

Zygmunt Jan Prusiński.

Warto tu zwrócić uwagę na symboliczny w wyrazie wiersz „Nowy pomnik w Słupsku”, który zdradza fascynację autora niezwykłą wymową rzeźby ku czci ks. Jerzego Popiełuszki. Rzeczywiście miejsce to jest znane wielu mieszkańcom i turystom, wylania się tu spod kamienia okrucieństw historii i dla wielu ludzi przywołuje wspomnienie patriotyzmu. Pomnik uroczyście



Grupa poetów skupiona przy Starostwie Powiatowym w Słupsku

postawiony, jeszcze bardziej uroczyście odsłonięty dla wielu osobników młodszego pokolenia to tylko martwy element krajobrazu, za co Prusiński wstydzi się poważnie.

Najbardziej znanym i bezsprzecznie najwybitniejszym pisarzem, który urodził, wychował się i w swej twórczości za główny cel obrał właśnie Słupsk - jest

Daniel Odija.

To jeden z najbardziej obiecujących prozaików młodego pokolenia, autor dobrze przyjętych powieści „Ulica” (2001), „Tartak” (2003) i „Szklana Huta”. Wydana w 2001 roku powieść „Ulica” (Wydawnictwo Czarne, Wołowiec) wywołała poruszenie i zainteresowanie krytyki oraz czytelników - uhonorowana Pomorską Nagrodą Artystyczną za debiut roku 2001, a także honorową nagrodą Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, stała się również bohaterką skandalu obyczajowego.

Odija nie szczędzi nam naturalistycznych obrazów, przedstawiających degradację moralną w swej poruszającej przypowieści o upadku małej, zamkniętej społeczności, przypowieścią o brzydszej stronie polskiego prowincjonalnego losu. Proza tego autora, choć zmysłowa i realistyczna, jest również silnie zmetaforyzowana, obfituje w liryczne opisy wiejskiego pejzażu, sporo tu refleksji na temat przemijania, samotności, śmierci, a nade wszystko jakiegoś fatalnego zbłądzenia ludzi w dzisiejszym świecie. Mistrzowsko opisana historia pewnej niedużej ulicy w małym miasteczku, z jej pozornie nieważnymi zdarzeniami i najzwyklejszymi pod słońcem mieszkańcami: drobnymi złodziejami i pijaczkami, prostytutkami i gospodyniami domowymi, ludźmi, którzy próbują żyć uczciwie i tymi, którym do głowy by to nie przyszło. Rzeczywistość wygląda tu jakby była zdegradowana...

Opisywanie otaczającej nas rzeczywistości nie jest ulubionym zajęciem współczesnych pisarzy polskich. Zwłaszcza tych młodszych i w dodatku z ambicjami artystycznymi. I zwłaszcza, jeśli idzie o te rejony rzeczywistości, których obraz kłóci się z optymistyczną wizją kraju budującego lepszą, kapitalistyczną przyszłość, chociaż z kłopotami i rozmaitymi kosztami społecznymi. Wiemy, że ten świat musi umrzeć. I nawet nie dlatego, że tak ogromna jest siła jego wewnętrznej autodestrukcji. Każda energia, która w takim świecie się jeszcze rodzi, natychmiast przeistacza się w agresję. Agresja zaś nie znajduje sobie naturalnego ujęcia i instynktownie obraca się przeciw swoim, staje się formą zemsty na świecie, z którego nie ma ucieczki. (...)

Nie bez echa odbyła się promocja książki Odiji w kręgach słupskich twórców, którzy pisali o wpływie „Ulicy” na ich świadomość. I tak na przykład

Iwona Sławecka

z Kobylnicy zatytułowała swój wiersz „Słupsk - ulica Długa”, więc trudno tu wyzbyć się skojarzeń. Ta poetycka wizja jest bliska prozatorskiej Odiji, bo autorka pisze, że ludzi zalewają „gorzkie tzy”, jest „bezradna dziecina wobec przemocy”, panuje strach i beznadzieja. Dla ludzi z tej ulicy ważny staje się spokojny sen w nocy, spacer i „obiad przy wspólnym stole”, czyli zwykłe potrzeby urastają tu do rangi marzeń.

Podobnie wspomniany już

Zygmunt Jan Prusiński

ze swą wrażliwością wkracza na tę samą ulicę, ale widzi ją trochę inaczej. W utworze „Ulica Mała i śmietnik” pokazuje, jakie wrażenie wywierają na nim przepełnione śmietniki i jak boli go fakt znajdowania wśród niepotrzebnych odpadów - książek. Zastanawia się, „dlaczego tak się dzieje, że nikt na ulicy Małej nie kocha książek?”, ogarnia go smutek i przeżywa osobistą „degradację i demoralizację”. Perspektywę życia w takim środowisku, gdzie tylko śmietniki są „pełne kultury”, zaś ludzie obojętni na nią - są zatrważające.

W literaturze polskiej obrazy takich zakazanych dzielnic to niby nic nowego. Nawiązań i kontynuacji znalazłoby się wiele, by wymienić tylko Nowakowskiego, Iredyńskiego, Tyrmanda, Hłaskę. Daniel Odija doskonale wpisuje się w tę tradycję dodając do niej jednocześnie nowe znaczenia. (...)



Kultura nadaje znaczenie przestrzeni i miejscom, ślady kultury w przestrzeni są powiązane z pewnymi wierzeniami. Elementy budownictwa i architektury, parki, place czy drzewa poprzez nadanie im konkretnego znaczenia niosą pewną informację, która czasem jest zakodowana. W krajobrazie miejskim Słupska najczęściej uwzględnianymi elementami w literaturze był teatr, ulice, ratusz, rzeka Słupia, cmentarz czy kościoły, a także zabytkowy budynek spichlerza czy Zamek Książąt Pomorskich. Na podstawie analizowanych utworów widoczne jest duże znaczenie przypisywane tym miejscom, ich symboliczna wartość najpierw dla twórców, potem dla szerokiego grona ich odbiorców.

Słupsk najczęściej był pokazywany w korzystnym świetle w twórczości poetyckiej, prozaicy zaś wydobywali z zakamarków miasta cienie, niedoskonałości i wady. Z pewnością dla wizerunku miasta i jego promocji na tle innych miejscowości, zwłaszcza dla turystów i gości - poetycki pejzaż wydaje się być korzystniejszy. Nie można też jednoznacznie odpowiedzieć, że młodzi twórcy i starsze pokolenie to dwa przeciwstawne światy, które mają klarowny dobry lub zły wizerunek Słupska. Dwa pokolenia to generacje ludzi, bez względu na wiek, które wykazały w swej twórczości fascynację lub rozczarowanie wartością charakterystycznych miejsc, co ujawniły w swoim przekazie literackim.

Anna Maria Różańska
Gałąźnia Wielka

Pani Emilii Zimnickiej

wyrazy szczerego współczucia z powodu nagłej śmierci Romana Polakowskiego składają koleżanki i koledzy z Grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” i „Wsi Tworzącej”.

Czy jestem trędowatym poetą?

SŁAWY NIE ŻĄDAM!



Do redakcji „Miasto Literatów 2000” na Florydzie wysłałem 11 stycznia br. czteroczęściowy wiersz „Moje cztery żony” i szkic w formie listu pt. „Potyczki literackie na emigracji”. Redakcja odpisała mi 24 stycznia: „Dzięki za bardzo dobre wiersze. Czy można poprosić do miasta literatów, o zdjęcie i notkę?”...

ciąg dalszy na str. 8

Wiersze najnowsze

Małgorzata Mastyk, Borzęcino

DZIEŃ...

Świat płomieniem budzi ziemię
Rosą zmywa nocy sen
Potarganym drzewom wiatr fryzury czyni
Otula mgłą rozbudzone marzenia
Słońcem suszy rosę co płatki róż poita
Niewidocznym dotykiem podnosi tulipanom kielichy
Kolejny dzień
Skrywany w ramionach roku
Dzień pełen planów i przeznaczeń
Odejdzie jak kolejne minione w kalendarzu
Czarnym piórem skreślone.

I NOC...

Miłości symfonio co pod oknami brzmisz
Na niebie porywasz świetlików braci
Muskasz wonią maciejki zmysły skore do snu
Otul kołysanką tego świata miniony dzień
Pomóż zasnąć powiekom zmęczonym
Co bez ustanku pilnują swawolnych dusz
Ciszą swoją przepętniają domy
Noc żałobną barwę zamieni na sen
Tulony światłem księżycy
Niech taniec nimf rozpocznie się
Niech trwa muzyka.

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

Wiersze z cyklu: „Moje motyle śniegu”

A TY MI ZASNAŁEŚ TAKI SAMOTNY

Mój Boże, są miejsca ściszone,
i nie wiosną i nie jesienią -
nie można powiedzieć czy latem czy zimą,
krople łez do Watykanu płyną,
dzisiaj po tragedii katowickiej
znowu Polacy są razem - takie jest życie...

Mój Papieżu, modlisz się
za swoich rodaków, i za tych spod dachu hali;
jakaż ta śmierć na targowisku gołębi -
w symbolu pokoju i nadziei
zawsze na jutro, a jutro milczy
nie zna języka ludzkiego...

Pokazali w telewizji tę bramę ciszy,
znicze płoną na znak nowego życia.
Bo zawsze życie płynie jak rzeka,
nie zatrzymuje swojego nurtu...
A gdzie w tej chwili jesteś mój Ojciec,
chcę ci przeczytać najnowsze wiersze.

WIĘZIEN NIE MA GŁOSU

Stanisławowi Zagajewskiemu

Ty, jak współczesny apostoł
a może i sam Anioł od Pana Boga,
przyjąłeś tę skrucę surowego życia.

Nikomui się nie skarżysz rzeźbiarzu
poza sen wszystkich uszczęśliwionych
w dwudziestym pierwszym wieku.

Twój dom, to jak Stajenka Jezusa,
narodzonego pośród zwierząt
w zapachu wysuszonej trawy i odchodów.

Drogi Stanisławie, przytul się do mnie;
zawieść swój wzrok ciepły i łagodny
o moje kontury w bryle tajemnic.

Bo jesteś od wczoraj przyjacielem losu,
ludzi tak samotnych, że miał poduszki
mają pod głowę kamień z pustyni...

Czy więzien ma głos na wolności...?

Maciej Michalski, Słupsk

BUKOWINA

Bezkresne wzgórza szmaragdowe
Skąpane w słońcu wiekowe głowy.
Nasze we wrzosach sny liliowe
Krynicznych źródeł dwie oazy.

Błądzimy wzrokiem po bezkresie,
Czasem; hosanna, śpiewamy góróm.
Wzruszone echo w dłoniach niesie
Nasze wołanie ku chmurom!

Spowita srebrem tajemnica.
Pajęcza przedza w twoich dłoniach.
Po trzykroć święta okolica.
Tam-tamy pulsują w skroniach!

O jakże trudno gór dziedziny
Na zwykłych dni zmienić postać.
Zstępować w szarych miast równiny
Gdy dusza pragnie tu zostać!

JASNOWIDZENIE

W Niebie znów okien nie zamknęli.
Więc błękit się wylał na dachy.
Jasnowidzący przystanęli.
Wraz z mrokiem umknęły strachy.

I przez godzinę ludzie wrażliwi
Wtopieni w niebiańską ciszę.

Zda się nieziemsko byli szczęśliwi
I ja wtedy rzekłam... słyszę!

Odtąd mi z życia coś umyka
I tracę raz to a raz owo.
Miałem czuć nad stanem portfeli
Wciąż chodzę z zadartą głową.

Anna Maria Różańska, Gałąźnia Wielka

NIEPOROZUMIENIE

dałeś mi Panie chęć istnienia
ale ja
boję się powietrza
dałeś mi radość życia wielką
a ja
cały swój smutek topię
w wierszach

dałeś pejzaże lasy pola
a ja
zamknięty w ścian sześcianie
dałeś mi rozum i dwie ręce
stoję więc w kolejce
po socjalne

dałeś mi wszystko
pokochałeś
a ja
się czuję zbędnym rzutem
stawiasz mi w życiu
dobre duchy

które swym szyderczym
niszczę śmiechem
a gdy nastanie rozliczenie
może się opamiętam wtedy
i podziękuję że mnie Panie
chroniłeś od występku biedy
i sercem zaczęć czuć
nie umyśłem
by ocalić te marzenia
które w życiu mi rozbiły

nasz dialog zwany
nieporozumieniem
stanie się drogowskazem
w przyszłość

PRZYSTANEK DO WIOSNY

mroźny wieczór styczniowy
wciska ludzi w ciepłe kąty
a przystanek skuty lodem na głównej ulicy
zamieszkuje mężczyzna bez wyrazu twarzy
i bez życiorysu
wtulony w troskę dnia dzisiejszego
z nadzieją na lepsze jutro na smyczy
z przyjacielem o oczach wierniejszych
niż nowo poślubiona kobieta
takim co nie opuści
choć wcale nie rozumie
dlaczego nie pamięta

jak smakuje beztroskie machanie ogonem
i spanie na ciepłej podłodze
bo na przystanku dzwonią szklane ściany
przemykają przechodnie nieliczni
nie ma pozalić się komu
nie chce się szczebrać symbolicznie
opiekun śpi by doczekać końca zimy
towarzysz czuwa
by nie przegapić przechodzącej wiosny
trwają na posterunku dotąd
aż któryś zastygnie z miną obojętną
na wszystko

DLA KAMILI

nie zdążył ktoś na czas
i los cię tak zaskoczył
że w obawie przed pułapkami jutra
ze ścieżki życia zechciałaś zboczyć
zabrakło lawiny ciepła
szczęścia okruc
utopił się w rozpacz
ognik nadziei tłący się w kącie
podmuchał samotności
rozniecił nagle pożar
w codziennych spraw huraganie
lecz za późno
i na próżno bliscy wołają
bożej pomocy
odeszłaś dumnie i pewnie
to ostatni w twym życiu był pociąg
ale to bezdennej pustki
nie tłumaczy
co pozostaje tak po prostu
jak małe piórko
po wielkim ptaku

Marcin Greczuk, Kobylnica

MIŁOŚCIWY I GODZIEN

wierzę w Boga-Ojca
i wierzę w człowieka
syna Jego
Jemu podobnego

nie odwracaj
wiary mojej

gdy w siebie wątpię
jeszcze nie jestem sam

pozostań sobą
bez żalu i złości
że on tobą
nie jest
pretensje zastąp
bezmyślną
radością

gdyż winienes
swoje życie
przekształcić w trud bycia
Jemu podobnym

Radość

i nie mów
mi
tylko bądź

nie przeklinaj
uśmiechnij się
przytul

Henryka Jurałowicz - Kurzydło, Człuchy

ŚLUBNY PREZENT

Wiosennym świtem...
uchwyciłeś dla mnie wschodzące słońce
zatrzymałeś je w swym kadrze na zawsze
Podarowałeś mi ten prezent Synku
mówiąc: mamuś na nową drogę dla Ciebie
Wstało słońce nad dachami, starą gruszą
a drzewa stały w białych welonach rosy
Ptak pojawił się na niebie w błękicie
Mówiłeś: to dobra wróżba na „nowe życie”
Tylko, dlaczego tak serce zadrżało
i wydawało mi się...
że nasz stuletni dąb przystanął
i żegnał mnie odchodzącą...
A ja niosłam już w dłoniach nowe gniazdo
puste... bez ptaków.

Bożena Łazarczyk, Kobylnica

czasami boję się życia
nie mniej niż śmierci
bez powodu
gasną we mnie
wszystkie światła
i żadna
mantra nie działa

zmienił się świat za oknem
śnieg przykrył wszystkie szarości
szkoda że naszych smutków
nie można przykryć
śniegiem miłości

Grzegorz Chwieduk, Kępice

TESKNIĘ

rozlała się farba nocy
księżyc wysunął się
jak wielka tarcza pamięci

bezszytecznie próbuję
zanurzyć się w sen

zmysły tańczą wzburzone
dusza prosi o radę

tesknię za Tobą pajęczyną myśli
zaciskając smutek w głębi rąk
zamknęłaś mnie
w klatce ze wspomnień

CUD

muszlą ust złączeni
wdychamy białą plażę

księżyc zaświecił mocniej niż słońce
pomożemy mu liczyć gwiazdy
czasu nam nie zabraknie

odżyło moje wnętrze
znalazłem w Twoich oczach słowa
których mi brakowało
gdy na parapecie trwania
lepiłem się do przypadkowych
nietrafionych rąk

z czekania wyszedł cud:
radość zasypiania i budzenia się

Emilia Zimnicka, Izbica

TROSKA

Kto Cię kocha w świecie Polsko
Kto Ciebie szanuje
Gdy w przy obu Twoich granicach
Dwa sępy czatują
I czekają na Twą klęskę
Na zer na padlinę tego
Przeszłość świadkiem była
Miałaś przecież zginąć
Nie było Cię moja ziarno
Już na mapie świata
Zaginęłaś jak proch marny
Długie, długie lata
Odrodziłaś się jak Feniks
Do życia od nowa
Znów zaciły się dwa sępy
Szarpać Cię gotowe
Nie ma także wśród mych braci
Zgody i jedności
Strzeż się, strzeż mój drogi kraju
Nie utracić wolności
Niech cudowne nasze pola
Zbożem zafalują
Śpiewem ptaków
Słońca złotem
Ludzie się radują

Lechosław Cierniak, Słupsk

DZWONY

Biją
by oznajmić czas przyszły
i na zawołanie pamięci
Kołyszą wahadło sumień
i w amplitudzie prawdy
apoteozę życia skandują dojmująco
Nigdy nie szepczą
by orzec votum separatum
Świat na pewno waży
i dzwony krzyczą
że po nas nic mu nie ubędzie

Podpisała się Danuta Błaszczak. 5 lutego odpisałem: Dziękuję za list i za zainteresowanie się moim pogmatwanym życiem literackim. Naprawdę nie ma co mi zazdrościć. Po prostu jestem „rzemieślnikiem” bez wykształcenia. Cieszy mnie, że przypadły do gustu moje wiersze, ciężki to chleb i, bardzo niewdzięczny. Co do wiersza „Moje cztery żony”, to faktycznie były one w moim życiu, ale każda osobno dzieliła ze mną życie przez ileś tam lat. Raz zebrałem wszystkie je w jednym czasie i miejscu. Było to w Wiedniu, kiedy przebywałem na emigracji. Rozumiem pani uwagę o religijnym szczęściu i niewiastach, które mają służyć mężczyźnie. Tylko ja nigdy nie byłem w stanie tych czterech kobiet utrzymać materialnie...

Któregoś dnia czytam w „Dzienniku Baltyckim” artykuł „Poznaliśmy nas za oceanem”, sygnowany skrótem (coś) – tak się podpisuje mój kumpel, Mirek Kościński. I co mnie w nim zaszokowało. Oto fragment: „Ślupscy literaci podsumowali miniony rok. Jak twierdzą, był udany, bo dowiedzieli się o nich miłośnicy literatury w USA. – Największym zeszłorocznym sukcesem naszego środowiska była publikacja naszych wierszy w amerykańskiej antologii – mówi nie ukrywając zadowolenia Wiesław Ciesielski, prezes ślupskiego oddziału ZLP. W listopadzie zeszłego roku w Nowym Jorku odbyła się promocja antologii współczesnej poezji polskiej, wydanej tylko w języku angielskim. Wśród wierszy takich poetów jak Papież Jan Paweł II, ks. Jan Twardowski, Ernest Bryll znalazły się utwory aż 11 ślupskich literatów. Edytorem książki jest Danuta Błaszczak, na stałe zamieszkująca w Orlando na Florydzie, w USA.

Chytry ten prezes ZLP. Nawet nie dał żadnego sygnału – a przecież ma mój adres e-mailowy. A wystarczyło tylko dwa słowa. Czy jestem na Pomorzu trędowatym poetą? Jeśli jest jedynasty „sprawiedliwych”, to już dla dwunastego zabrakło miejsca w tej antologii? Zimno mi się robi na te zimne czasy.

Od redaktorki i edytorki Danuty Błaszczak otrzymałem następny list, odpowiedź na inne wiersze, które w grudniu 2005 wysłałem do „Miasta Literatów 2000”. Pisz ona: „Otrzymałam wiersze: „W czarnej sukni życia”, „Echolalie w pokazie trawienia”, „Mój sen obejmuje całą Polskę”, „Młoda Polsko” i „Rozgoryczony naród”. Szkoda, że te wiersze doszły później niż ukazało się pierwsze wydanie antologii „Contemporary winters of Poland”, bo bardzo dobrze przedstawiają Polskę. Mam nadzieję opublikować coś z tego zestawu w drugim wydaniu, ten ostatni wiersz najbardziej by mi pasował, inne też...”

Odpisałem 6 lutego br.: Witam serdecznie ze Starego Kraju! Dziękuję za te ciepłe słowa – tutaj jest ich mniej, bo w Polsce nie szanuje się „narodowego poety”, prędzej ma się go za oszołoma! Jednak nie martwi mnie to, bo ktoś musi pisać wiersze o Ojczyźnie i dla Ojczyzny. Pisać bezpieczne temaciki można zawsze i wciąż, bez okazji. Jednak pisanie o inwalidce – jaką jest moja Polska, to już co innego. Zresztą w wolnej „podobno” Polsce, głupawe jest brzmienie i melodyka, kiedy się pisze tego rodzaju rzeczy, co ja piszę. I za to mnie nie lubią, bo pokazuję... rdzę, truciznę, brud, syf! Ja, jak malarz, mieszam farbą, by troszeczkę złagodzić kolor. (...) Pisz pani o antologii, że moje wiersze mogłyby się tam zmieścić, gdybym wysłał wcześniej. Można powiedzieć: szkoda. Ale ja sławy nie żadam, bo jej nie ma. Nikogo też nie namawiam, by drukował moje wiersze, wolę je rozdawać lub specjalnie gubić, na alei, na ławce, w budce telefonicznej, by zwykli ludzie je czytali. Anonimowi ludzie są bezpieczniejsi i bardziej obiektywni.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Pamięci ks. Jana Twardowskiego

PRZEKAZAŁ CISZĘ



Polska zawsze zaczyna się od Łodzi. I do Łodzi zawitał śp. ks. Jan Twardowski ze swoją skromną świtą, między innymi z panią magister z Gdańska.

Sala w klubie na Roosvelta była pełna, wręcz było za ciasno. Przybyłem i ja, ale najpierw w nocy napisałem specjalny wiersz dla poety Jana Twardowskiego. Czytałem sposobności żeby porozumieć się z gościem wieczoru. Kulturalnie czekałem, aż nagle, po oficjalnym wystąpieniu, po przekazaniu publiczności programu, moja ręka zawiśła w powietrzu. Wspomniana pani magister z Gdańska wskazała na mnie.

Wstałem od stołu i wyrzekłem przygotowane słowa: dzie-

kuję, że pani w tym tłumie mnie zauważyła. Otóż przygotowałem wiersz dla ks. Twardowskiego, pt. „Za Chrystusem do Chrystusa”. Pisałem go o czwartej rano. Ale, ze względu na to, że jestem biednym człowiekiem, nie stać mnie na zakup najnowszego tomiku wierszy, to chcę zaproponować taką handlową zamianę: ja daruję swój wiersz a bohater wieczoru daruje mi swoją książkę z autografem. Pan i magister z Gdańska poprosiła abym przybył na scenę. Wręczyłem to moje dzieło poecie Twardowskiemu. Poeta rzekł do mnie, że nie w tej chwili, ale będzie o tym pamiętał i swój tomik na pewno da mi później. Podaliśmy sobie dłonie. Kiedy schodziłem wnet po schodkach ze sceny, usłyszałem za sobą kobiecy głos: „No to prosimy, żeby pan ten wiersz nam przedstawił”. Na to też czekałem.

Oczywiście, intelektualny handel doszedł do skutku. Otrzymałem tomik z dedykacją i autografem. Mam z tego spotkania wiele zdjęć. Nigdzie nie były jeszcze publikowane, więc ich wartość jest bezcenna. Ta przegoda z poetą, księdzem Janem Twardowskim, była dla mnie pouczająca. Oczy starszego poety spojrzały na oczy młodszego poety. Był to rok 1999, zima, Młodzieżowy Dom Kultury, centrum Łodzi. Wtedy poeta przekazał ciszę. Wiersze czytała za niego wspomniana pani magister z Gdańska.



ZA CHRYSTUSEM DO CHRYSTUSA

By dotknąć - musisz przejść
przez deszczowy las,
przez upojoną letnią ciemność.

Przy świetle prastarej paproci
musisz podążać drogą,
którą on szedł.

Obrzeżoną koroną trucizn i cierni
pod skulonymi kwiatami,
co spadają na kamienie...

By dotrzeć - musisz przejść
przez dolinę wśród kolumn
wykutych w milczeniu.

Pod zawieszonym obłokiem
niemych ptaków,
dotrzeć do sadzawki uroczej.

By iść drogą którą on szedł,
gdzie diabelska pokrywa -
jak kapłan czeka z biczami i gorączką;

musisz przejść przez życie
tylko tą drogą,
którą on szedł.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

Serce szalało, a tzy tańczyły po policzkach

W RADIU KOSZALIN CZYTALI MOJE WIERSZY



Środa, 15 marca br. - dzień jak każdy zaczął się dla mnie normalnie, wczesna pobudka, praca i mozolnie płynący czas, lecz to, co spotkało mnie wieczorem, będę jeszcze bardzo długo pamiętał.

Po ciężkim dniu pracy uciąłem sobie małą drzemkę. Wstałem po kilku godzinach, pościeliłem łóżko, jak w każdą środę włączyłem radio, aby wysłuchać „Poczty Poetyckiej Radia Koszalin”. Pamiętam, że kiedyś wystąpiłem tam wiersze. Lecz co tydzień traciłem nadzieję, że zostaną dostrzeżone. Jeszcze przed snem postanowiłem napisać krótki wierszyk. Skupiony nad kartką, nagle w eterze usłyszałem swoje imię i nazwisko – rozbiło mnie to! W jednej chwili zrobiło mi się ciepło i zacząłem krzyczeć z radości.

Przybiegła moja mama i razem słuchaliśmy jak w radiu czytają moje wiersze. Wsłuchiwałem się bardzo uważnie, przy tym trzęsąc się cały jak pierwszy raz, kiedy debiutowałem autorsko u boku Jurka Fryckowskiego w Białym Borze. Usłyszałem trzy najbliższe mojemu sercu utwory, a tu zaraz pani Beata Piocha miała przedstawić ich recenzję. Oczekując na głos pani Beaty adrenalina robiła z moim ciałem co chciała. Ta chwila ciszy w eterze była wiecznością. Recenzja była bar-

dzo pozytywna!!! Skakałem po łóżku jak mały chłopczyk, który dostał od mamy lizaka. Chciałem, aby to uczucie nigdy się nie skończyło.

Już dawno nie przeżyłem czegoś tak wspaniałego. Zrobiło mi się milej, gdy drugą prezentowaną osobą był kolega z grupy „Wtorkowe Spotkania Literackie” – Grzegorz Chwieduk z Kępic. Udowodniłem, że ciężka praca twórcza i duchowa opłaca się. Moje serce szalało, a tzy tańczyły po policzkach, kiedy kolejny i kolejny raz do późnej nocy wsłuchiwałem się w nagraną audycję.

Łukasz „Lisek” Tomczak
Słupsk

KOBIETA BEZSPRZECZNIE JEST

Utwór „Kobieta” Jerzego Fryckowskiego, który omówię pochodzi z tomiku „Aleja dusz” wydane-
go w 1992 roku w Krakowie. Składa się z ponad
dwustu określeń kobiety, przede wszystkim uży-
tych w znaczeniu metaforycznym.

Autor korzysta z bogatej frazeologii, literatury, religii, filmu, tekstów piosenek, słownictwa medycznego, prawniczego, psychologicznego, technicznego, biologicznego, astronomicznego, geograficznego, fizycznego. Sięga także do wulgaryzmów i określeń z mowy potocznej.

Oto kilka

przykładów: a)

Frazeologia:

ostatnia de-

ska ratunku,

złamane serce,

kość w gardle,

as w rękawie,

stalowe nerwy,

wyrzut sumie-

nia, wiązać ko-

niec z końcem,

próba ognia,

umywanie rąk,

do tańca i do

rożańca, jak

wilk głodna,

jak wół uro-

biona; b) Lite-

ratura: pierw-

szym krokiem

w chmurach,

ósmym dniem

tygodnia, (oba

określenia

pochodzą z

tytułów opo-

wiadań Marka

Hłaski); c) Lite-

ratura: stoliczkiem nakryj się (odwołanie do baśni);

d) Religia: arka przymierza, grzechem pierworodnym, królową Polski (to

podwójne odniesienie, bo występuje także w jednym z wierszy

Kafki Wojaczka); e) Film: gorączka sobotniej nocy (odwołanie

do filmu pod tym samym tytułem); f) Teksty piosenek: malo-

wana lala (utwór Karin Stanek pod tym samym tytułem).



Kobieta jest piękna, zakochana,
dziewczęca...

ciąg dalszy na str. 10

W wierszu ważne jest także wartościowanie. Niektóre określenia można uznać za komplementy, inne mają wyraźne pejoratywne zabarwienie. Komplementy: *kobieta jest jak malowanie, jak anioł, jak miłość, kobieta jest miła w dotyku, lekka w pocałunku, namiętna w łóżku, cierpliwa, piękna, ciepła, cicha, kwitnąca, zakochana, dziewczęca*.

Określenia nacechowane negatywnie: *kurwą, ćwiartą i gitarą*, to zmiana popularnego określenia „wino, kobiety i śpiew”, *kobieta jest jak noc w indyjskim burdelu ciemna*, metaforyczne określenie funkcjonujące kilkadziesiąt lat temu na Ziemi Lubuskiej, a oznaczającego głupotę. Poza tym mamy tu *rynsztokiem skroplonych uczuć, przereklamowana, niepotrzebna, ograna, tania, nachalna*.

Wszystkie wymienione przeze mnie epitety, metafory mają za zadanie jak najlepiej scharakteryzować fenomen, jakim jest kobieta; to, jak kobiecość funkcjonuje w kulturze.

Jak widać jest to bardzo trudne, skoro sam autor miał z tym problem. Użył wielu określeń, wiersz jest bardzo długi, a i tak nie wyczerpał poruszonego tematu, kwitując cały wywód krótkim *kobieta bezsprzecznie jest*.

Problem kobiecości został przedstawiony w bardzo szeroki sposób poprzez użycie słownictwa z niepowiązanych ze sobą dziedzin nauki. Często dane słowo niesie ze sobą metaforyczne znaczenie, np. fraza *Murzynek tego świata*, co oznacza, że kobieta traktowana jest przez wielu jak niewolnica, osoba niższej kategorii, ktoś poddany mężczyźnie.

Innymi ciekawymi metaforami mogą być: *kobieta jest uderzeniem w twarz mężczyzny*, można więc ją traktować jak obelgę lub wyzwanie rzucone przeciwnej płci. *Kobieta jest nie odkrytą wyspą* – nikt tak naprawdę nie zgłębi jej wnętrza. *Kobieta jest hołdem złożonym naturze* – być może można ją potraktować jako najlepsze dzieło Pana Boga, w którym skupia się to, co w przyrodzie najwspanialsze. *Kobieta jest natchnieniem* – ważna jest także dla literatury i sztuki w ogóle.

Reasumując, utwór jest przewrotną pochwałą kobiecości, tego, co w kobiecie anielskie a zarazem diaboliczne i groźne. Mimo takiej pozytywnej przeciwieśnej ogólnej wymowy, utwór nie ukazał się w hiszpańskiej prasie kobiecej ze względu na swoją drastyczność. Tak przynajmniej tłumaczyli to redaktorzy. Przy okazji zbliżającego się kontrowersyjnego od kilkunastu lat święta kobiet warto do tego wiersza wrócić, bo przecież:

*Kobieta jest na jesień na zimowe
wieczory
Na wiosenne sady na letnie przygody
Na całe życie na jedną noc*

Marta Fryckowska
Dębница Kaszubeka

Pocztą redakcji

TO JUŻ KOŃCÓWKA ŻYCIA, TO ZIMA!



**Przede wszystkim przepraszam
za spóźnione życzenia świąteczne
(zaraz się usprawiedliwię)
zasyłając noworoczne, a te są
podobno do 2 lutego aktualne.**

Myślę, że jak większość z nas, wszyscy na swój sposób przeżywamy gorącą przedświąteczną okresu, oczywiście zależną to od wieku, poziomu życia materialnego, indywidualnego, a nawet od środowiska, w jakim się mieszka, od rodziny

przykładnej, czy patologicznej? Bogatej, czy ubogiej.

Przepraszam, zaczynam filozofować, choć listu jeszcze na dobre nie rozpoczęłam (...). Od czasu do czasu dostaję „Biuletyn informacyjny”, który czytam od deski do deski. Oczywiście bardzo za pamięć dziękuję. Domyślam się, że to robi pan Jan Wanago, choć nie zawsze się ujawnia. Nie zawsze jest nowy numer, na przykład ostatnio dostałam Nr 9 - 10 z września i października, a tak na ostatni z tego roku czekałam.



Krystyna Gierszewska z córkami na Placu Zwycięstwa w Ślupsku (1950 rok)

Z tym czekaniem to trochę przesadzam, bo sama nie zdążyłam do Was, ukochani przestać swoich i od swojej rodziny i przyjaciół, życzeń. Robię to teraz. Zdążyłam tylko kupić karty, koperty, wybrać trochę wierszy, a tu taka „dziwna niespodzianka...”

Tuż przed świętami pięciu panów naszło zdezorientowaną, przestraszoną staruszkę. Zaczęli wymianę starych okien na nowe. Czternastego niby zakończyli swoją pracę, ale nie da się opisać bałaganu, jakiego narobili. Mam dużo kwiatów doniczkowych, których zmuszona byłam trochę się pozbyć, oddać sąsiadom w „dobre ręce”. Za dużo też mam ciuchów, książek, wierszy, rękopisów, maszynopisów, których nie zdążę do końca uporządkować.

Gdy się ma osiemdziesiąt lat, a jeszcze coś tam się tworzy, to już zupełnie inaczej na ten świat Boży się patrzy. Wciąż jeszcze zajmuję samodzielnie dwupokojowe mieszkanie o powierzchni 33 m kw. i czuję, że to już ostatnie moje podrygi...

Kart świątecznych trzydzieści dziewięć dostałam. Ja wysyłanie swoich przerwałam. Niektórym uzupełniałam życzenia telefonicznie. Toteż rachunek mam wygórowany. Robię, co mogę, by kontaktu z Waszą „Wsią Tworzącą” nie utracić. Latem na przykład po opuszczeniu naszej Wsypy przez Wikingów, próbowałam pisać do Was, łączę dla wszystkich same serdeczności z kartami okolicznościowymi, z prośbą o kolejne „Biuletyny Informacyjne”. Podobnie

teraz proszę o zaległe. Cóż mogę dać w zamian?

Nie otrzymałam zapotrzebowania na kolejne moje wiersze, to po jednym egzemplarzu jeszcze łączę, choćby do Biblioteki.

Nie tracę nadziei, że osiem moich wierszy (nie pamiętam, które wysłałam) i tym razem spotka się z Waszymi w kolejnej ANTOLOGII. W tym celu wysłałam nawet (...) zdjęcia swoje robione w Słupsku, gdyż bardzo bym chciała zobaczyć je w najnowszej książce (o ile się doczekam?). Łączę też kilka zdjęć swoich córek, gdy byliśmy aktualnymi mieszkankami Słupska i kilka ostatnich bardzo smutnych wierszy. Weselsze można wybrać z poprzednich korespondencji, a także tomów i tomików, które wysłałam.

Nowy Rok zaczął się dla mnie i dobrze, i źle. W końcu przeżyłam jakąś wymianę okien na nowe, remont pokoju i kuchni. Ale sił na świąteczny wystrój mieszkania, ubranie choinki, czy rozsyłanie wszystkich kart nie było. Nie dość, że podupałam ogólnie na zdrowiu to podłapałam jeszcze grype. Wigilię spędziłam u tutejszej córki, ale oba święta i Nowy Rok, niestety, sama. Choć nie czułam się samotnie, bo przecież dookoła, jak to w blokach ucztowali młodzi ludzie, a i w telewizji było z czego wybrać. I ożył wreszcie telefon od dzieci, wnuków i niektórych bliższych znajomych. I książka już był po koleędzie, i dzionek wkrótce dłuższy będzie, i ze Słupska może „Wieś Tworzącą” listonosz przyniesie? Serce wciąż rwie się do ludzi. Bardzo pragnie kontaktu. Młodym już kroku nie sposób dotrzymać.

Gdy się ma osiemdziesiąt lat, to końcówka życia, to zima!

Krystyna Gierszewska
Wolin

Uśzanujmy zdrowko

Nie będę swych chorób wyliczać
Bo nawet nie wypada
Choć czasem chce mi się krzyknąć
To też żenada.

Po nocy nieprzespanej
Nie sposób się rozkręcić
Snuje się człowiek - jak pijany
Na wszystko obojętny.

Po prostu strach spojrzeć w lustro
Ot i masz „śmierć bladej twarzy!”
W oczach przedziwna pustka
Zadnych marzeń!

Kiedyś na nogi stawiała kawa
Miała swoisty smak
Ktoś czekał i ja czekałam
Czasu wciąż było brak.

Przeróżne sprawy nas trapiły
Czasem sen z oczu spędziła
Zdawać by się mogło - ponad ludzkie siły
W zmaganiach życie zleciało.

Nie wszystkie choroby bolą jednakowo
Kiedy się diety pilnujesz
Starość - pewnego rodzaju niewola
Chcesz, nie chcesz - lekami się szpicujesz.

Skoro codziennie coś tam boli,
Wszystkie sprawy wtedy błędną
Zatracasz nad sobą kontrolę
I jest Ci już wszystko jedno.

Starość - nie radość - śmierć nie wesele
I tak nie dobrze i tak źle
Już nie ma czym się rozweselić
Więc niech się dzieje co chce!

Chętnie rozmawiają o naszej twórczości

ROZMOWY O POEZJI



Cieszę się, że coraz większe grono różnych środowisk i instytucji, wie o naszych wtorkowych spotkaniach poetyckich w Starostwie Powiatowym. Nasze spotkania służą bogaceniu warsztatu twórczego i wymianie doświadczeń.

Dzięki publikacjom naszych wierszy rośnie grono ludzi, którzy chcą nas poznać i porozmawiać z nami o naszej twórczości. Szczególnie miłe jest to, że zapraszają nas na spotkania nie tylko nauczyciele do szkół, ale również opiekunowie z różnych ośrodków specjalnych. Zawsze jestem bardzo wzruszona każdym zaproszeniem na spotkanie z ludźmi, którzy chcą posłuchać moich wierszyków. Myślę, że te spotkania zostawiają zawsze jakiś ślad, ukazują, że warto rozwijać swoje zainteresowania, i że wbrew całej złożoności mody na świat współczesny, wiersze i poezja są nieśmiertelne.



Autorka podczas spotkania z młodzieżą

Już dwa razy byłam gościem w Środowiskowym Domu Samopomocy w Słupsku. Pensjonariusze bardzo chętnie brali udział w spotkaniach z poezją, słuchali wierszy i przeżywali je. Wspólnie omawialiśmy ich treść i to było spontanicznym powodem do zwierzeń i rozmów o życiu. Pod wpływem tych spotkań napisałam wiersz.

Oni jak my

upośledzeni w stopniu lekkim
ociężali umysłowo
schizofrenicy
nerwicowcy
morze pojęć psychiatrycznych
czy znamy granice własnego umysłu
a oni normalni
tylko myślą inaczej
widzą inaczej
żyją inaczej
ludzie zamknięci w bajkach

czegoś pragną
cieszą się
marzą
kochają

sami są
nikogo nie mają

płakali przy moich wierszach
wzruszali się tak normalnie
i ktoś zapytał

- czy to widać że jesteśmy nienormalni

ciąg dalszy na str. 12

W lutym, na spotkanie zaprosiła mnie pani kierownik internatu, Elżbieta Szczypek do Specjalnego Ośrodka Szkolno – Wychowawczego w Dąmnicy. Byłam gościem na zajęciach popołudniowych w internacie w grupie dziewczynek tej pani. Samo pojawienie się gościa sprawiło dzieciom wielką radość. Poczuły się ważne, że mogą wspólnie przygotować imprezę. Zapalone świece, odpowiedni nastrój wyciszył je na tyle, by potrafiły skupić się na kilku wierszach. Biorąc pod uwagę poziom rozwoju intelektualnego dziewczynek, przeczytałam im najprostsze wiersze o przyrodzie i odwołując się do ich doświadczeń, omawiałam z nimi ich treść. Dziewczynki chętnie opowiadały, co widziały na wycieczce w lesie i śpiewały poznane piosenki. Pokazały też, jakie wypożyczyły w bibliotece szkolnej wiersze. Długo rozmawiałyśmy o wierszach przy herbach i ciastkach. Mogłam wpisać się do pamiętników i kroniki. W prezencie otrzymałam wielkanocny bukiet wykonany przez dzieci. Atmosfera była bardzo miła.

Cieszę się, że moje spotkanie z dziećmi zmobilizowało je do pójścia do biblioteki i spowodowało do rozmów o wierszach.

Bożena Łazarczyk
Kobylnica

Pierwszy raz na łamach „Wsi Tworzącej”

JADWIGA MICHAŁAK



Jest wieloletnią nauczycielką języka polskiego. Mieszka w Némierzu, w gminie Postomino.

Urodziła się w Tuszynie k/ łodzi (miasto Reymonta, a właściwie jego młodości). Tam też ukończyła szkołę podstawową, Liceum Ogólnokształcące - w Brzezinach (stąd pochodzi Zbigniew Zamachowski). Właśnie w szkole podstawowej i w liceum pisała wiersze. Kiedy weszła już w dorosłe życie (studia,

później małżeństwo, dzieci, obowiązki domowe) przestała pisać. Kiedy była w LO jej polonista, p. Cezary Jabłoński zapisał ją do Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy „Wiadukt” działającego w łodzi. Należała do tego klubu tylko niecały rok i niczego nie zdążyła wydrukować. Dopiero teraz, kiedy odchowala już dzieci, kiedy są dorosłe (córka jeszcze studiuje), mogła wrócić do tego, co jej zawsze w duszy grało, uśpione na wiele lat. Tak na dobre zaczęła pisać w czasie ubiegłorocznych wakacji. Początkowo trochę się bała, bo w młodszych wiekach pisanie wierszy wytrącało ją na kilka dni z rzeczywistości, była ogarnięta dziwną melancholią. Obecnie jednak już z dystansem podchodzi do interesujących ją tematów. (z)

Sierpień

Żniwa.
Zapach zboża
nieślony z wiatrem i słońcem

Ściernisko.
Oddech
Mijającego lata.

Sejmiki bocianów
na łąkach.

Podorywki
Trzepot skrzydeł
białych mew.

Siwe mgły
otulające swym szalem
wieczór;
trzymają go
aż do poranka.

Lipcowy świt

Rajski świt
stoi nad łąkami
pachnącymi koniczyną.

Unosi się nad zbożem,
przetkanym kąkolem i chabrem.

Płynie wolno nad lasem
rosnącym na wzgórzu
i łączy się z niebem.

Budzi kwiaty ze snu.
Myją się w porannej rosie
i prostują na widok słońca.

Cudowny świat budzi ptaki
szybujące nad łąkami.

Radosnym śpiewem oznajmiają,
że w raju dzień się zaczyna.



PODZIĘKOWANIE

Jak najlepiej potrafię, pragnę wyrazić słowami podziękowanie wszystkim życzliwym ludziom, którzy zauważyli mnie jako poetkę i człowieka.

Dziękuję panu Zbigniewowi Babiarczowi-Zychowi i panu redaktorowi Mirosławowi Kościeńskiemu za trudy wydania tomiku „I obejmę jabłoni w sadzie”. Radzie Gminy w Główczych, wójtowi Czesławowi Kosiakowi za zorganizowanie Benefisu w Sali GOK w Główczych. Starostwu Powiatowemu za patronat. Panu wójtowi za organizację spotkań w Zoruchowie, Żelkowie, Pobłociu.

W Izbycy pomocy udzielił również młody aktywny sołtys, Zbigniew Choma. Słowa uznania kieruję pani Marii Babińskiej za mój benefis w Izbycy, za stworzenie ciepłej, przyjaznej atmosfery.

Dziękuję moim kolegom poetom z „Wsi Tworzącej” za dobre, płynące z serca słowa. Dziękuję i dziękować nie przestanę za dobroć serc mnie skromnej poetce z małej Izbycy okazane. Pamięć serdeczną dożygonnie zachowam Mym drogim przyjaciółom, życząc szczęścia i zdrowia.

Emilia Zimnica
Izbica

„Wieś Tworząca” - Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego”. Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie: Zbigniew Babiarcz-Zych (przewodniczący), Henryka Jurakowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Teresa Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnica (Izbica), Iwona Stawicka (Kobylnica), Lechosław Cierniak (Słupsk), Marcin Greczuk (Kobylnica), Edyta Mielewczyk (Główczyce), Teresa Nowak (Łupawa), Mirosław Kościeński (Słupsk), Katarzyna Skwierz (Budowo), Grzegorz Chwieduk (Kępice). Zdjęcia: Jan Maziejuk. DTP: Artur Wróblewski. Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl, e-mail: zych@powiat.slupsk.pl